N^RO 41
ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Utile dulci.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

we Środę dnia 22 *Października* 1828 *Roku.*

I.

DZIEWCZYNA SIERŻANTEM.

Powieść z wypadków roku 1809.

(Ciąg dalszy)

Pierwsze dopiero promienie zorzy ukazały się na wschodzie, a iuż niespokoyna myśl Katarzyny przerwała iéy spoczynek. Usłyszała wkrótce, że i oyciec iéy wstał z łoża i ukląkłszy zwyczayne modlitwy odmawiać zaczął. Poszła za iego przykładem, ale niepodobna iéy było pomięszanemi uczucia zwracać ku Stwórcy Wszech rzeczy. Nareszcie gdy słońce pokazało się na niebie, a Junosza zaiął się odczyszczeniem zardzewiałéy długiem spoczynkiem broni, wybiegła z domu i stanęła na mieyscu, które iéy Władysław oznaczył. Już on tam czekał na nią.

— Przebacz śmiałości moiéy, droga Katarzyno: zawołał, czule ściskaiąc iéy rękę, nie byłbym wymagał od ciebie tego dowodu przyiaźni, gdyby nie ta myśl, że cię więcéy nie zobaczę.

— Ale dla czegóż tak smutne przeczucia przypuszczasz sobie do głowy Panie Władysławie? odpowiedziała Kasia. Młody żołnierz, przydała usiłując udawać wesołość, któréy wgruncie serca nie czuła: powinien marzyć o zwycięztwach, o chwale, nie zaś o śmierci.

— To prawda, droga przyiaciołko, gdybym tylko był żołnierzem, gdyby razem i inne uczucia nie zaymowały serca moiego.

—Inne? zapytała się zarumieniona, a razem z lekkim uśmiechem; cóżby mogło w sercu młodego Polaka walczyć z uczuciem miłości oyczyzny? Mylisz się Panie Władysławie.

— Ach! zawołał Władysław, zbyt krótkie są chwile, które ieszcze możemy z sobą przepędzić, pozwól niechay ich użyię na wynurzenie ci prawdziwych uczuć moich.„ Zamilkł na chwilę iak gdyby nie śmiał mówić daléy; milczała i zatrwożona Kasia, ale nayżywszy rumieniec i przyspieszone bicie serca, zdradzały taiemnicę iéy duszy.

— Już dosyć długo znam ciebie naymilsza Kasiu, aż nazbyt długo, abym dostatecznie mógł ocenić twoie piękne serce. Nie śmiałem dotąd mówić ci o moiéy miłości, przestawałem na słodkiem przyiaciela

mienia; ale teraz w chwili rozstania, dozwól niechay ci wynurzę wszystkie uczucia, niechay przy nogach twoich zaprzysięgnę ci miłość wieczną. To mówiąc wziął drżącą rękę zmieszanéy tém wyznaniem dziewczyny i przycisnął ią do serca swego. Z razu nic nie odpowiedziała mu, ale ściśnięcie ręki, wymownieysze nad wszelkie wyrazy. ściśnięcie którém nieśmiała niewinność, oznaymia uczucia, w iéy sercu panuiące, dostateczną dla Władysława było odpowiedzią.

—Ach! zawołał młodzieniec całuiąciéy rękę, teraz podwóyną odwagą pospieszę na nieprzyiaciela, a gdy ziemię naszą oswobodzimy od napastników, natenczas, naymilsza! święte śluby, uczynią cię moią dozgonną towarzyszką. Wszak zezwalasz abym tę drogą nadzieię uniósł z sobą?

—Władysławie! rzekła uspokoiwszy się cokolwiek, prostą i szczerą iestem; ufam szlachetności twoiéy. Wyznam ci więc, że iesteś dla mnie drogim nad wszystko, tak iest nad wszystko, po oycu i po oyczyźnie. Ale na co masz się zaymować nadzieią, która się nigdy nie ziści? Czyliż nie znasz niechęci, nienawiści prawie, która między twoiemi rodzicami a moim oycem panuie? Czyliż oni zezwolą na nasz związek? Ach wiem ia to dobrze iaki los czeka synową, któréy rodzice iéy męża chętnem sercem nie przyymą, która wchodząc w dom iego przynosi do niego gniew i niezgodę. Ciebie Władysławie rozerwą trudy woienne, nowe przedmioty, powab sławy: zapomnisz o mnie; cięźéy mnie tu saméy będzie, pozostałéy z tęsknotą po oycu i po tobie.

—Czy ieszcze wątpisz o moiém uczuciu? wątpisz o naszém przyszłém związku? Nie czyń tego. Trudy woienne nie wygładzą cię z moiego serca i pamięci; przeciwnie, ieżeli Przedwieczny dniom moim rychłego nie naznaczył końca, przyśpieszą szczęście nasze. Nie będę gnuśnie zostawać się za innemi, a ieżeli dziś rodzice moi mogą bydź na przeszkodzie młodzieńcowi, prawie niemaiącemu ieszcze własney woli, to zapewne skłonią się do życzeń oficera wracaiącego z rycerską ozdobą.

— Niechay Bóg spełnić raczy twoie słowa, odpowiedziała Kasia ze łzami.

— Czas uchodzi, naymilsza! przyymiy odemnie ten pierścień, iako znamię naszych zaręczyn, a ta wstążka, która twoie włosy wstrzymuie, niechay dla mnie będzie pierwszą i naydroższą od ciebie pamiątką. To mówiąc dał iéy pierścionek, odwiązał wstążkę, schował ią, a biedna Kasia, pomięszana, zapłakana, smutna i szczęśliwa razem, zaledwie wiedziała gdzie iest i co czyni. Przyciskaiąc ią do swoiego serca:—Żegnam cię naydroższa Kasiu, rzekł nareście, miéy nadzieię. Wkrótce się zobaczemy. Nieprzyiaciel, za Bożą pomocą, nie długo po ziemi naszéy gościć będzie; bądź zdrowa!

— Bądź zdrów Władysławie! odpowiedziała przytłumionym od westchnienia głosem; bądź zdrów; a dzielny młodzian, mimo woli prawie odrywaiąc się od naydroższéy kochanki, wskoczył na konia, który stał przywiązany do drzewa, i znikł z przed oczu smutnéy dziewicy.

Tentent oddalaiącego się rumaka, wywiódł ią z zadumania. Otarła łzy i powróciła do swoiéy izdebki.

Znowu pierścień i znowu wstążka! zawoła znudzony czytelnik; że też to prawie w żadnym romansie bez tych rzeczy obeyśdź się nie można! Ale i cóż temu winien biedny autor, że serca ludzkie są do siebie podobne; że młodzi kochankowie, do tych małych zadatków nayważniejszą przywiązuią cenę, i dopóki tylko ludzie kochać się będą, dopóty pierścionki i wstążki znakomitą grać muszą rolę. Wróćmy się do naszego Junoszy.

— Gdy iuż wydobył i opatrzył swoie szable i strzelby, wyszedł na dziedziniec i zawołał karbowego: — »Panie Piotrze! obiegniy po wieś, niechay tu cała moia gromada przyyjdzie, ale wszyscy, i starzy i młodzi. Piotr, był to dawny szeregowiec, ieszcze konfederacyą Barską pamiętał, czerstwy, raźny i poczciwy człowiek. — Swóy swoiego zawsze znaydzie. — Stary żołdak, trafił do starego oficera, i u niego na późne lata znalazł służbę i przytułek. — Pośpieszył wypełnić rozkaz Pana swoiego, i wkrótce przyszło na dziedziniec przede dwór ośmiu gospodarzy i kilkunastu raźnych parobczaków.

— Dzieci! rzecze do nich Junosza, rozstaię się z wami; Austryak wszedł na naszę ziemię, trzeba go z niéy po dawnemu wyprosić. Jadę do woyska; któż z was zechce póyśdź ze mną?

Chociaż w ogólności chłopstwo nasze nie wielką ma do żołnierki ochotę, ale przywiązanie do dobrego Pana, który dla włościan był naylepszym oycem: z resztą, przywiązanie do ziemi oyczystéy, które ożywia nasze serca, równie pod prostą siermięgą, iak pod bogatszym szlacheckim stroiem, sprawiło: że prawie wszyscy młodzi chłopacy zawołali, iż chcą iśdź wszędzie, gdzie ich tylko Pan poprowadzi.

— Dobrze dzieci! rzekł uradowany Junosza, tego spodziewałem się po was, ale przecięż musi ktoś w domu przy gospodarstwie pozostać. — Wy Bartłomieiu i Stanisławie macie dwóch dorosłych synów, młodszemi wyręczaycie się w domu, a starsi niech idą ze mną. — Wawrzyńcze i Antku przeydźcie tu na tę stronę. Z wesołém okiem i zapalonątwarzą, stanęli dway parobcy za dziedzicem. Stary Lasota naypierwszy gospodarz Chlebowa, tak się ozwał:

— Niechayże Bóg wspiera i prowadzi Wielmożnego Pana i nasze dzieci, i zdrowych nam powróci; a my bracia, przyłóżmy się czém możemy do ich wyprawy na drogę. W tych ciężkich czasach nie wiele mamy, ale każdy ostatni grosz odda na ich opatrzenie. Wszak prawda?

— Prawda! prawda! zawołała gromada.

— No, moie dzieci, mówił Junosza: Nayprzód Bogu, a potém wam i przywiązaniu waszemu, oddaię moie gospodarstwo. Karbowy będzie tu za mnie rządził. Ochoczo i szczerze pracowaliście pod moiém okiem, spodziewam się, że tak samo będzie i bezemnie. Znoście iak można biedę i woienne ciężary. Co dwór będzie miał, tém się z wami do ostatniego podzieli. A ieżeli (przydał pokręcaiąc wąsa) Pan z Zalesia znowu granicę napastować będzie, to pamiętaycie do ostatniego nie ustąpić. Alec się przecię nie spodziewam tego, bo też byłoby wieczną hańbą napastować granicę, kiedy dziedzic póydzie bić się z nieprzyiacielem. A teraz bądźcie mi zdrowi. Zaraz po obiedzie niech tu dway chłopaki staną, wyruszymy w imie Boże.

Rozrzewniona gromada ucałowała rę-

ke Pana swoie,o i powróciła do zwykłéy pracy.

Cóż przez ten czas robiła Kasia? Płakała z razu, potém uspokoiła się; długo rozmyślała, i zdaie się, że nad czémsiś ważném; a nareście ostateczne wzięła postanowienie. Od téy chwili pogoda znowu zaiaśniała w iéy pięknych oczach. Zaięła się przygotowaniem wyprawy oycowskiéy, i tak przeszedł iéy czas aż do obiadu.

Przy stole, zamyślony i posępny był Junosza. Myślał, że może ostatni posiłek bierze razem z ukochaną córką; przeciwnie Katarzyna, była dosyć spokoyną, ledwie nawet, że nie oboiętną.

— I dokądże iedziesz móy oycze?

— Do Bydgoszczy odpowiedział Junosza, tam dowiem się iakie dla naszego departamentu wydano rozporządzenia, tam zapewne zbiérać się będzie nasze pospolite ruszenie,

— A długo tam zabawisz się?

— Czy ia wiem; ale zapewne z dni kilka.

Zamilkła Kasia, skończył się obiad. Przyszli Wawrzyniec i Antek, podług rozkazu swego pana. Miło było patrzéć na raźną i ochoczą młodzież: Jakby na uciechę przybrali się w świąteczne suknie. Kaftan granatowy z krótkiemi rękawkami szychem wyszywany, dochodził im aż po biodra, białe i szérokie rękawy od koszuli, zawiązane były przy kostceod ręki, iasno-kolorowem wstążkami; długa kamizelka w kwiaty wyglądała z pod rozpiętego kaftana; na białych płóciennych spodniach mieli zawinięte ciżemki; a na wierzchu przewieszona tylko i pod szyią zapięta granatowa kapota, także na wszystkich szwach szychem złocistym ozdobna; kapelusz ustroiony plecioną słomianką i pawiem piórem.

— Dobrze moie chłopcy! zawołał ucieszony Junosza. Widać że w sercu ani żal ani strach nie gości, kiedyście się tak ustroili. Macie każdy strzelbę i pałasz: ruszamy nie długo.

Kazał sobie wyprowadzić konia. Wrócił się do izby, i tam uściskał córkę i raz ieszcze ią pobłogosławił. Jutro, moia Kasiu poiedziesz z Piotrem do ciotki; bądź spokoyna, da Bóg że się z tobą może za kilka tygodni obaczę, Ucałowała Katarzyna oycowską rękę, skropiła ią łzami, a stary chorąży dosiadłszy konia, przeżegnał podług dawnego zwyczaiu dom i całe gospodarstwo, ieszcze raz córkę pocałował w czoło, ścisnął za rękę starego karbowego, i ruszył wolnym stępem, a przy nim szli dway iego ochotnicy.

Tym czasem Władysław po rozmowie z kochanką wrócił do rodziców. Nie śmieli tym razem sprzeciwiać się iego żądaniom, dozwolili mu poiechać do woyska. Pragnął Władysław udać się do Bygdoszczy gdzie się zbierały siły całego departamentu; tam spodziewał się że znaydzie Junoszę i z nim razem kampanią odbędzie, ale rodzice nie pozwolili na to. Kazali mu iechać do głównego korpusu Xcia Poniatowskiego; opatrzyli go polecaiącemi listami do różnych znakomitych osób, w tey nadziei, że przez to syn i większe względy i prędszy awans mieć będzie.

Musiał Władysław dopełnić woli rodziców. Z obawy aby iadąc po lewym brzegu Wisły, zwyczaynym traktem do Warszawy, nie dostał się w moc nieprzyiaciela,

przeprawił się pod Włocławkiem na drugą stronę, na Płock poiechawszy stanął na Pradze drugiego dnia po kapitulacyi Stolicy.

Wieczorem po odjeździe Junoszy, karbowy iak zwykle odniosł klucze od stodół do dworu i zapytał się o któréy iutro panna Katarzyna chce wyiechać do ciotki.

— Ależ to nic takiego pilnego móy panie Piotrze rzekła Kasia, ieszcze przecie nieprzyiaciel nie nadciąga.

— Tak to prawda, ale iak szeptaią żydzi: którzy o wszystkiem naypierwszą mieć muszą wiadomość: podiazdy nieprzyiacielskie iuż się około Piątku pokazać miały; z tamtąd tylko trzy mile do siostry naszego Pana. A broń Boże aby nas Austryacy mieli napodkać.

— Prawdę mówicie móy Panie Piotrze. Jaka to szkoda, że ia nie iestem mężczyzną, poiechałabym z oycem na woynę?

— Tak iest, i ia żałuię, że iuż iestem tak stary, bo pewno nie dosiedziałbym w domu.

— Ale cóż mówicie Piotrze, wszakże ia bym potrafiła dzwigać karabin i nie zlękłabym się kilkunastu mil drogi?

— Z Panienki zawsze był zuch iak należy, a ieszcze bardziéy, iak panienka była młodszą o lat kilka; bo teraz kiedy iuż panienka dorosła, to nie chcesz różnić się od innych kobiet i podawać się na ludzkie ięzyki.

— Pamiętacie Piotrze iakieście to uczyli mię strzelać do celu, a nawet parę razy poszedłszy z oycem na polowanie, ubiłam kuropatwę i zaiąca.

— Oy pamiętam! pamiętam! aż się serce radowało naszemu dobremu Panu, bo mu się zdało, że syna ma przy sobie.

— Widzieliście iak wywiiałam na tym małym koniku, co to go oyciec przedał gdy iuż potém nie wypadało abym na nim ieździła. I cóż powiedzielibyście Piotrze gdyby się te dawnieysze lata wróciły, ale iuż nie dla zabawy tylko na prawdę?

— Jakto? co panienka chce mówić? Nierozumiem.

— Powiadam wam, że ieżeli dawniéy ieździłam na koniu i strzelałam, będąc nie dorosłém dziewczęciem, teraz myślę wziąść broń przeciw nieprzyiacielowi oyczyzny.

— Jakto? chyba panienka zartuie ze starego.

— Nie zartuię móy kochany Piotrze, musisz mi w tym zamiarze dopomódz.

— Ależ w iakim? bo dalibóg chociażem stary ale nie rozumiem Panienki.

— Oto postanowiłam nie do ciotki, ale za oycem poiechać i służyć w woysku.

— W Imie Oyca i Syna i Ducha Świętego! co też znowu panience przyszło do głowy? Kobieta! dziewczyna! między żołnierzami! Ale gdzie tam! oto sobie panienka niechay nie żartuie, bo wcale nie iest pora do żartów, kiedy nasz ukochany Pan poiechał od nas i Bóg wie co się z nim stanie.

— Nie żartuię, odpowiedziała Katarzyna, co raz to bardziéy zapalaiąc się. Dzięki Bogu, wychowano mię po prostu, czuię się na siłach, a wzrostem dorównam woltyżerom naszym, którzy ledwie lat młodzieńczych doszedłszy, iuż śpieszą do szeregów. Sama iedna bez

bliźkich krewnych, bez rodzeństwa, oyciec iest dla mnie wszystkiém, tak, iak ia dla niego iestem. Czylibym zniosła ciągłą niepewność o życie oyca? czuię, że każda godzina, byłaby dla mnie męczarnią, co chwila wystawiałabym sobie, że ginie ugodzony nieprzyiacielskim wystrzałem, a nie ma ani przyiaciela, ani dziecięcia, któreby mu zamknęło powieki! Pod iego okiem, stanąwszy w szeregach obrońców kraiu, potrafię utaić że iestem niewiastą, wypłacę się z świętego długu, który się oyczyźnie należy, i może będę tak szczęśliwą, że sama odbiię cios śmiertelny zagrażaiący oycu moiemu; z nim razem powrócę lub zginę.

Stary Piotr, z otwartemi ustami, zdumiony, słuchał téy patetyczném mowy, któréy może i połowy nie rozumiał, a gdy skończyła, rzekł nareście:

— Ale iakże to będzie, kiedy Wielmożny chorąży rozkazał panienkę odwieźć do ciotki. I cóż z tém robić?

— Rób co chcesz móy Piotrze, odpowiedziała Katarzyna, albo dopomożesz mi i odprowadzisz mię do oyca, albo téż sama w tym niewieścim ubiorze póydę do Bydgoszczy. To iest moie niezmienne przedsięwzięcie, od którego nic mię odwieść nie zdoła.

— A, kiedy Panienka taka uparta, rzekł stary drapiąc się w głowę, to niechże się wola Boska dzieie. Ale co to będzie, co to będzie? Co na to powie Wielmożny chorąży? cała biela na moię głowę spadnie!

— No, nie bóycie się, odpowiedziała Kasia z uśmiechem, a teraz póydźcie sobie móy dobry Piotrze. Jutro pomyślemy o naszéy podróży.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

II.

Wieland i iego współcześni.

Gdy teraz literarura Niemiecka coraz tobardziey upowszechnia się w kraiu naszym, zapewne nie będzie oboiętną dla czytelnika wiadoność o tak znakomitym pisarzu tego narodu.

Wieland przed 30 laty był Wolterem Niemieckim: dziwiono się wdziękowi pomięszanemu z ironią i satyryczném wyobraźni, panuiącéy w iego pismach; Oberonem, Arystypem i Agathonem pozyskał niezaprzeczoną chwałę. Teraz utworzyła się nowa szkoła; zbiia ona wszystkie zasady i wyobrażenia iakie Wieland zaprowadził w literaturze i sztukach. Naycelnieysze dowcipy uderzone tém oddziaływaniem, chwytaią się nowych zdań, podanych przez Szlegla, Tika, Nowalisa, Fichtego i stwierdzonych uroczyście zdaniem Getego. Pani Stael poddaiąc swóy umysł téy niewoli, stała się, że tak powiem, hołdowniczką téy szkoły namiętności i marzeń, któréy obszerna ciemność, poprzecinana tu i owdzie iasném światłem, może młudzić. Czyliż obraz Wielanda przez nię skreślony przedstawia dobitne rysy iakie podaie moralna i naukowa fizyonomia tego pisarza, oku bezstronnego znawcy? Zapełnić ważną przerwę, iaką w tym względzie pozostawiło dzieło o Niemczech, iest celem artykułu, z którego naszym czytelnikom udzielimy skrócony wyciąg.

Lecz nim przystąpimy do rozbioru nayglównieyszych płodów Wielanda, staraymy się poznać z wyznania iego życiopisarza i obrońcy, dla czego nowa szkoła literacka w Niemczech powstała na pisarza, którego ziomkowie, iak iuż powiedzieliśmy, uważali za swego Woltera. Dosyć, mówi autor tego artykułu, zastanowić się nad życiem Wielanda i porównać ie z przypadkami z których osnował naylepszy

swóy romans, a łatwo dostrzeżemy że Agaton iest to on sam, i że w téy przenośni skreślił powieść za popędem własnéy swéy myśli. Wychowany w ustroniu pobożném, Agaton przepędził młodość pośród świętych gaiów Delfickich, gdzie wpaiano w umysł iego zamiłowanie cnoty, upodobanie w tém co iest piękném, cześć dla bogów. Jak *Jon* Eurypidesa przeiął się filozofią zupełnie sentymentalną, która gardzi doświadczeniem, utrzymuie wyniosłość duszy i składa się z naywznioślejszych teoryi Platona, pomięszanych ze spekulacyami teologii officikiéy. Jednak wychodzi na świat, wszystkie niebezpieczeństwa otaczaią go. Danae uwodzi go i skłania do rozkoszy; sofista Hippias naucza go, że człowiek iest tylko materyą, że sama filozofia rzeczywista opiera się na wrażeniach i obiera za cel interes osobisty. Agaton przeymuie te zasady i doznawszy wszystkich zmian losu, oddala się w zacisze filozoficzne, gdzie stara się pogodzić pierwsze swoie wrażenia i smutne doświadczenie; upodobanie w tém co iest piękném z doświadczeniem życia, i entuzyazm z rozumem. Lecz iakże ta zgoda następuie, czyż to nie kosztem téy szlachetności duszy znamionuiącéy młodość Agathona, który w końcu przyymuie zasady filozofii materyalnéy, co do rozciągłości nayobszernieysze, co do wniosków naygrubsze?

Gdyby autor wystawiony tu przez swego bohatyra, sam był przyiął podobną naukę: powrót naszego wieku do myśli moralnych i religiynych, wytłomaczyłby dostatecznie przyczynę, dla któréy wypadł z szacunku rodaków, tak iak Wolter utracił szacunek u swoich współziomków. Że Wieland chciał się istotnie odmalować się w Agatonie, temu trudno zaprzeczyć, porównywaiąc tak sprzeczne dążności różnych dzieł iego, z okolicznościami które kierowały iego zmienną wyobraźnią i w rozmaitych epokach. Pod zas kiedy Wieland ieszcze bardzo młody bawił u Bodnera w Szwaycaryi przeiął zupełnie zasady ascetyzmu, które wyznawał ten patryarcha litera ury Niemieckiéy, iego opiekun i przewodnik. Nagle przeistoczony w ucznia Pani Guyon wydał od 1753 do 1756 szereg płodów utworzonych z tym szałem który się zbliża do fanatyzmu. Takie iest ogólne znamię iego Listów pisanych przez umarłych do żywych, iego Doświadczenia Abrahama, snu Mirzy, Rzutu oka na świat niewinności i t. d. Dzieła dopiero wymienione i niektóre inne tego rodzaiu, kończą pierwszy okres literackiego życia Wielanda. Nowe nauki, mówi przyiaciele, nowe spostrzeżenia w literaturze i sztuce, przygotowały iego przemiany. Wieland zstępuie powtórnie na ziemię, uczeń Platona znika, pokazuie się Epikureyczyk. W roku 1762 wydał, Nadinę powieść na wzór Priora, po któréy nastąpiły: Don Sylvio de Rosalva (1764) Agaton (1766) Jdris, i Zenide, Musarion (1768) Nowy Amadis, i ten długi łańcuch powieści i poematów, wszystkich wziętych z filozofii żartobliwéy, często zmysłowéy, a któréy prędkie zjawienie się zdziwiło Niemców. Co za dziwną sprzeczność przedstawiaią, iaką niedorzeczność upatruią w systematach Wielanda! Nigdy odwołanie się od Filipa piianego do Filipa trzeźwego, nie było bardziey uderzaiącém, nigdy bardziey zwycięzkiém.

Uważane pod względem czysto literackim, liczne iego pisma godne są podziwienia, dla rozmaitości przedmiotów w nich obiętych, dla bogactwa wynalezienia, dla głębokości nauki. Krainy starożytney mitologii, zaczarowane dziedziny wieszczków i sceny życia Ateńskiego, obrazy towarzystw teraźnieyszych, następuią po sobie z szybkością zadziwiaiącą i prawdziwość barwy, ich rozmaitości wyrównywa. Możnaby powiedzieć, że Wieland bawił dłu-

go pod przysionkiem lub w ogrodach Akademii: styl iego ma zupełną wytworność Attycką, znayduiemy w nim tę spokoyność i wdzięk prosty, którego taiemnica zginęła od czasu, iak Xenofon i Platon pisali swe dzieła nieśmiertelne. Naydokładnieysza znaiomość sekt filozofii greckiey przybiera u Wielanda formy pełne wdzięku i zupełnie helleńskie: nie iest to tradycya z mozołem nabyta, iest to dokładne obznaymienie się z temi systematami i ich autorami. Ta wielka zaleta iaśnieie w Agatonie, a nadewszystko w Arystyppie. W tych to dziełach Grecya okazuie się żyiącą z obyczaiami, wyobrażeniami, religią, polityką, błędami fikcyami swoiemi.

Głośny dziś Szkocki pisarz romansów, niema głębszego uczucia i głębszéy znaiomości obyczaiów średnich wieków Szkocyi, iak Wieland obyczaiów Attyckich w Grecyi.

Poemata Wielanda należące do iednéy epoki iego życia, można podzielić na dwie klassy; poemata dydaktyczne, iakiemi są *Musarion*, *Gracye*, i. t. d. rodzay powieści wesołe iak *Idris*, nowy *Amadis* i. t. d. Trzeci rodzay powieści komicznych nie należy właściwie do żadney z tych klass, albo raczey połącza charaktery rożniące iednę i drugą: są to powieści razem filozoficzne i zabawne, których scena iest w Olimpie, i których osobami są bogowie i mitologia pogańska. Tenże sam duch szydny słodki i głęboki, tenże sam epikureizm systematyczny, panuią w tych trzech rodzaiach poematów, których liczba i rozmaitość uderzaiąca, dowodzą buynéy wyobraźni autora. —

Zmiany, które zaszły po wstąpieniu na tron Austryacki Józefa II., podały myśl Wielandowi ogłoszenia *Zwierciadła złotego* czyli *Królów Scheshianu*, rodzay spisu, mówi autor, tego wszystkiego co w historyi może oświecić Panuiących. Zmyślenie to, było dowcipnem dobrze napisaném, ale wady iego wykrył czas, naylepszy krytyk. — Wkrótce sam się o nich przekonał, widząc iak bezskutecznie Józef II gi, ulubione zaprowadzał reformy, i uznaiąc szkodliwość tych marzeń, wydał dalszy ciąg *Złotego zwierciadła*, i skreślił w nim żywy obraz śmieszności, która towarzyszy przedwczesnéy cywilizacyi, lub niezręcznie zaprowadzonéy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

III.

Pasożytne grzyby

— Uczony doktór Nitschel z nowego Jorku, w skutku długich i licznych doświadczeń; przekonał się o istnieniu pasożytnych grzybów na ciele niektórych żyiących owadów. Roślina ta nie iest właściwą iedney tylko familji owadow, ale na rozmaitych rodzaiach postrzegać się daie. Co zaś niemniey iest dziwnem, iż kilka gatunków tych grzybów rośnie razem na iednym owadzie. Niektóre zaczynaią niszczące rośnienie swoie, iak poczwarki Ichneumona w samem ciele owadu, i nie ustaią w tym działaniu dopóki nie sprawią śmierci zwierzątka. Owady przedstawiaiące przykład tego szczególnieyszego połączenia życia zwierzęcego z życiem roślinném, niszczone bywaią przez nagłe zepsucie; żyią wszelako dość długo aby mogły bydź znalezione przez naturalistów i stać się przedmiotem ich postrzeżeń. Doktór Mitschel mniema, że rodzay ten grzybów pasożytnych, przywiązuiących się do owadu, ma ważne znaczenie w ekonomij przyrodzenia, kładąc granicę ogromnemu wzrostowi tey klassy zwierząt.